



**Aleksander Smolar**

## Lata 68

Wyjechałem z Polski w 1971 roku. Po roku więzienia i bezskutecznym poszukiwaniu pracy opuściłem nie tylko kraj, ale i przyjaciół, swój rodowisko, które ciągle przeżywało klęskę marcową. Było rozbite, część ludzi połamana, Jacek Kuron i Karol Modzelewski byli jeszcze w więzieniu. Nad Polską unosił się cień interwencji w Czechosłowacji i świeże rany grudnia 1970.

Pierwszy rok na obczyźnie spędziłem w Bolonii. Moje ówczesne Włochy, akademickie i studenckie, zdominowane przez lewicę, również przeżywały klęskę. Inny kraj, inna klęska. Dużo o niej było nostalgii, dyskusji o rewolucji i teorii Mao. Spiewano "la violenza". Idealizowano przemoc nie tylko w piosenkach. Studenci skandowali: "obal państwo a nie zmieniaj", "tylko przemoc pomaga gdzie przemoc panuje". Pojawia się terroryzm.

Po roku byłem już, i to na długo, w Paryżu. Nad miastem unosiły się ciągle wspomnienia 68 roku. Całe pokolenie tęskniło za Majem, wspominało swoją Rewolucję, owa "piękna choroba" — słowami Leszka Kołakowskiego. I tutaj klęska była inna niż na Wschodzie: bardziej estetyczna, niemal wesola, heroizowana. Bernard Henri-Lévy, post-Majowa gwiazda, pisał że rok 1968 był jednym z najważniejszych momentów historii Francji!

W znakomitym, liberalno-konserwatywnym środowisku skupionym wokół Raymonda Arona, w którym miałem szczęście się znaleźć, nie było ani bohaterów, ani też wdów po Rewolucji. Wielki człowiek humanistyki, umysł niezależny i krytyczny, był wówczas bojkotowany przez studentów i większość środowiska akademickiego. Jean Paul Sartre, przyjaciel młodości, wzywał, by "obalić Bastylię Arona". Skutek reakcji Arona na Maj jako na "karnawał" i "psychodramę", zagrażająca kruchym podstawom ładu demokratycznego. Rzeczywiście, przez chwilę wyglądało na to, że "władza leży na ulicy"; do buntu dołączyło dziesięć milionów strajkujących robotników. Jednakże sterujący strajkiem komunisty uczynili wszystko, by ich izolować od studentów. Moskwa, która szukała poprawy stosunków z Zachodem i miała już problemy z Praską Wiosną, nie była zainteresowana w destabilizowaniu Francji.

Zachodnie pokolenie 68 pragnęło więcej wolności, więcej sprawiedliwości, uznania dla indywidualnych potrzeb samorealizacji, równości, bezpośredniości, otwartości, "rozkoszy bez granic" (jedno z haseł Maja). Młodzież, wdzierając się na scenę publiczną, kontestuje zastany porządek zimnej wojny i powojennej odbudowy. Uczestnicy, ale i przeciwnicy, wspominają Maj jako czas wielkiej rozmowy (Aron powie: gadulstwa). Ludzie otwierają się, masowo przechodzą na "ty", również w rodzinach i na uniwersytetach. Rewolucjonisci roku 68 odwracają się rozczarowani od konserwatywnej klasy robotniczej, widząc podmiot historii w "nowych

proletariuszach" z trzeciego świata i w studentach — własnie odkrytej sile rewolucyjnej. Dokonuje się niesłychany awans kobiet. Dziewczyny masowo uczestniczą w Maju, ale odgrywają jeszcze rolę — jak na sławnym obrazie Delacroix — Marianny z obnażoną piersią, wiodąca lud na barykadę. Kobieta jako alegoria, maskotka. Zmiana dokonuje się jednak błyskawicznie. Jeszcze w 1965 roku kobieta musiała mieć pozwolenie meza, aby otworzyć konto w banku; nie mogła podpisywać deklaracji podatkowej. Prawdziwa rewolucja społeczna i kulturalna rozpoczyna wprowadzenie w 1967 roku pigulki, życie seksualne odrywa się od prokreacji. Kobieta staje się niezależna. Rok 68 dostarcza popularnego języka emancypacji.

Niektóre bezpośrednie przyczyny owczesnego wybuchu były oczywiste od pierwszej chwili. Pokolenie *baby boom* rozsądzało uczelnie: nie było miejsc w audytoriach, bibliotekach i w akademikach. Studenci mieli uczucie degradacji i niepewności jutra. Uniwersytety, otwierając się i demokratyzując, obniżały swoje loty. Absolwenci, zamiast, jak dotychczas, w elicie, mieli oto znaleźć się na niepewnym rynku pracy.

W tej rewolucji doszedł też do głosu protest przeciwko dominacji Ameryki. To był czas gorącej wojny w Wietnamie, która prowadziła do głębokiego kryzysu w Stanach Zjednoczonych i w ich stosunkach ze światem. W przygotowanym na początku 1968 roku raporcie dla Kongresu USA owczesny sekretarz obrony Robert McNamara pisał: "W latach szesćdziesiątych układ dwubiegunowy, który znaleźliśmy po II wojnie światowej, zaczął się rozpadac. Solidni przyjaciele i bezwzględni wrogowie nie mogą już być tak łatwo zaszeregowani"; trudne staje się posługiwanie się takimi pojęciami jak "wolny świat", czy "żelazna kurtyna".

1968 rok to wielki triumf mass–mediów, zwłaszcza telewizji. Jerry Rubin, hippis a później znany japiszon, mówił w trakcie krwawych manifestacji w Chicago: "Cały świat na nas patrzy". I miał rację. Ale co ważniejsze, za sprawą telewizji cały świat zobaczył ofensywę Tet komunistycznej partyzantki w Wietnamie Południowym. Przerazona Ameryka po raz pierwszy oglądała na żywo trupy amerykańskich żołnierzy. Vietcong został zdziesiątkowany, ale to Stany przegrały wojnę w telewizji, chociaż pokój był podpisany dopiero siedem lat później.

Ruch studencki roku 1968, od Berkeley po Tokio — chociaż nie w naszym regionie — był zjednoczony w proteście przeciw tej wojnie. Pojawia się nowy pacyfizm. W tym przebraniu ukazują się po raz pierwszy po wojnie niemiecki nacjonalizm. Tym razem w wersji lewicowej. Ameryka była utożsamiana z nazizmem, podzielone Niemcy z Wietnamem. Rudi Dutschke, przywódca berlińskiego 68 grozi: jeżeli nie porzucicie polityki imperialnej, to wyrzucimy was z Niemiec. Nowe Niemcy na pewno chcą pokoju, ale też zaczynają uczyć pokój innych. Skrajne formy buntu studentów budzą strach, nasuwają w Niemczech najgorsze wspomnienia. Nie tylko prawicowi, ale i lewicowi intelektualisci — Jürgen Habermas i Max Horkheimer — ostrzegają przed nowym totalitaryzmem: totalitarnym językiem, skłonnością do przemocy, pogarda dla kultury mieszczańskiej, liberalów i pluralizmu.

Ale też bardzo ważnym aspektem roku 1968 w Niemczech był bunt przeciwko "pokoleniu milczenia", rozliczanie rodziców za zbrodnie i tchórzostwo przeszłości. Od tego momentu zaczyna się w istocie "niemiecka praca nad pamięcią", często głęboka refleksja nad narodową odpowiedzialnością. Podobnie dzieje się we Francji, chociaż problem kolaboracji, Vichy, Petainizmu wybucha z całą siłą dopiero kilka lat później.

Zachod przeorany przez 1968 fascynował mnie, ale też czułem się tam samotnie i obco. Ludzie, których spotykałem w Bolonii i w Paryżu, byli mi często bliscy pokoleniowo, wrażliwością, lekturami — i równocześnie nie straszliwie odlegli. Poczynając od kwestii języka. Dla nich podstawowa kategoria była rewolucja. Milan Kundera przeciwstawiał Paryski Maj i jego "eksplozję liryzmu rewolucyjnego" Praskiej Wiosnie i ówczesnej "eksplozji postrewolucyjnego sceptycyzmu". To co mówił o Czechach i Słowakach dotyczyło również Warszawy i Polski. Tyle, że polska inteligencja miała już za sobą nadzieję na "socjalizm z ludzką twarzą". Zachodni więźniowie semantyki — marksisci, leninisci, trockisci, maoiści, sytuacioniści, anarchiści, a choćby i socjaliści — opisywali świat w języku, którym posługiwali się również Breżniew i Gomułka. Już to blokowało możliwość rozmowy, nie mówiąc o porozumieniu.

Oczywiście, buntownicy z Zachodu mieli coś innego na myśli. Ich ideały były przeważnie wolnościowe, indywidualistyczne, często świadomie antysowieckie — potępiali oficjalną przemoc, "biurokrację sowiecką", czy "czerwoną burżuazję" — ale język nie jest niewinny. Język ten nosił w sobie ciężar opresji, który znaleźliśmy z doświadczenia. Leszek Kołakowski przekazywał wówczas frankfurckim studentom, protestującym przeciwko złożonej mu propozycji objęcia prestiżowej katedry: "Nie będę przeszkadzał w waszej walce klasowej przeciwko profesorom".

Język ten z polskiej perspektywy był nie tylko nosnikiem opresji, ale również straszliwej nudy. Ks. Józef Tischner opowiadał anegdotę o rozmowie dwóch górali po wojnie: — Przyjdą czerwoni i nas zagłodzą. Na to drugi: — Zagłodzić to nie zagłodzą, ale zanudzą nas na śmierć. W latach 60. język ten był już zupełnie martwy i dla samej władzy.

Uczucie nudy panowało nie tylko u nas. Wybitny francuski dziennikarz Pierre Viansson-Ponté, na kilka tygodni przed Majem pisał proroczo: "la France s'ennuie" — Francja się nudzi! Młodzi aspirowali do zmiany polityki i społeczeństwa uformowanego po wojnie, społeczeństwa hierarchicznego, raczej zamkniętego, rządzonego w sposób dość autorytarny przez gaullistów. Telewizja za rządów PiSu była przykładem liberalizmu w porównaniu z czasami de Gaulle'a. Jak czasy się zmieniły! Język, który był dla nas symbolem opresji i nudy rewolucjoniści roku 68 próbowali odświeżyć z pomocą takich proroków jak Herbert Marcuse. Jego nazwisko włoscy studenci umieszczali obok Marksa i Mao.

W swoich najlepszych odruchach uczestnicy Maja byli więźniami tego języka. Nie posiadali żadnego innego, w którym mogliby wyrazić swój bunt. Wpływało to również na sposób widzenia naszej Europy, zarówno Praskiej Wiosny jak i Marca. Ich stosunek był dwuznaczny, przeważnie obojętny, często niechętny. Byliśmy my *ex definitione* kontrrewolucjonistami. Nawet jeżeli władza komunistyczna była produktem "zdradzonej rewolucji", to była to jednak rewolucja. Jeżeli nawet był to "socjalizm biurokratyczny", to jednak socjalizm. A trzeba pamiętać, że komunistyczna zrewoltowana młodzież nie znosiła; ich libertynski, rewolucyjny język zagroził całemu establishmentowi, również im. Zagroził również ich monopolowi ideologicznemu na lewicy. I komunistami razem z gaullistami zdołali zniszczyć politycznie ruch majowy. Chwała Bogu. Choć trzeba pamiętać, że było to zgodne z ówczesnymi interesami Moskwy.

Zachodni radykałowie zupełnie inaczej rozumieli wolność niż młodzież w Polsce czy Czechosłowacji. Nasze rozumienie wolności było tradycyjne,

liberalne, wolności od przemocy. Oni wszelkie ograniczenia traktowali jako zniewolenie. Różnił nas też od zachodnich kontestatorów stosunek do demokracji. Oni mówili o "demokracji bezpośredniej". Zachodnią demokrację uważali za "formalną", za oszustwo. Odrzucali instytucje, które dla nas były ideałem. Krytykowali rynek i społeczeństwo konsumpcyjne, do którego u nas wszyscy tęsknili.

68 rok dramatyzował antynomie między rewoltą a normami. Duch zachodniego 68 roku był zaprzeczeniem regul, ograniczeń, prawa: prawa kodeksów, prawa społecznych konwencji, moralnego prawa tradycji, w końcu nawet marksistowskiego prawa historii. Na murach można było czytać: "Bądź realista, zadaj niemożliwego!", "zakazuje się zakazywać".

Marzec czy Praska Wiosna nie myśla o obaleniu wszelkich regul i ograniczeń. Wręcz przeciwnie: walczyć o wolność, dążyć do narzucenia ograniczeń wynikających z prawa i moralności. Narzucenia ich przede wszystkim władzy, aby w ten sposób ograniczyć jej arbitralność. Wschodni 68 nie ma też wymiaru rewolty obyczajowej.

W Polsce ruch '68 zapowiadał opozycję demokratyczną lat 70. i 80. Jeszcze parę lat wcześniej Jacek Kuroń i Karol Modzelewski pisali "List otwarty do członków partii" — program rewolucyjny, antybolszewicki, ujęty w języku marksizmu. 30 stycznia 1968 roku, na ostatnim przedstawieniu "Dziadów", za Karolem Modzelewskim skandowaliśmy: "Niepodległość bez cenzury". Po raz pierwszy, niemal przypadkiem, pojawia się język antypolityczny jako narzędzie walki z władzą. Protestując przeciwko cenzurze, zadając wolności słowa, broniąc represjonowanych kolegów studenci powołują się na prawo, na konstytucję. Język obrony podstawowych praw i wolności stanie się wkrótce ważnym narzędziem walki rodzącej się opozycji demokratycznej. Celem nie jest i nie może być zdobycie władzy, obalenie istniejącego porządku, lecz jej ograniczenie, narzucenie dyktatorze wędzidel.

Po latach wyraźniej widac wolnościowy, antyautorytarny, antybolszewicki, antyetatystyczny wymiar zachodniego 68. Nie było też sprawą przypadku, iż tak wiele czołowych postaci roku 1968 na Zachodzie przechodzi późniejszą ewolucję ku pozycjom sympatii i zaangażowania po stronie opozycji w naszej Europie. W polityce najbardziej znani to Joshua Fisher, który przyjeżdżał do Warszawy, aby się uczyć Polski od pokoleniowych przyjaciół; Bernard Kouchner, który demonstrował pod ambasadą Polska przeciw wprowadzeniu stanu wojennego; Daniel Cohn-Bendit, który był wszędzie, gdzie trzeba było bronić wolność. Często ludzie 68 roku na Zachodzie znajdują się w pierwszym szeregu tych, którzy popierają białą KOR, "Solidarność", Kartę 77, rosyjskich dysydentów. W środowiskach tych szerzą się idee lewicy antytotitarnej, pojawia się fascynacja Europą Środkową, u której początkowo był sławny artykuł Milana Kundery. W dużym stopniu pod wpływem opozycji w naszych krajach prawa człowieka jawia się jako narzędzie walki z bezprawiem. Również społeczeństwo obywatelskie — inny ważny składnik opozycyjnego wyznania wiary w Europie środkowej — przenika na Zachód jako istotny wymiar antypolitycznej polityki.

Przed paru laty, pojawiła się książka, poświęcona zjawisku "nowych reakcjonistów", która wywołała wielką debatę i skandal we Francji. Autor, Daniel Lindenberg, jeden z ludzi '68 roku, opisał swoich rówieśników: Alaina Finkelkrauta, André Glucksmanna, Marcela Gauchet a także pisarzy m.in. Michela Houellebecqa, którzy odeszli od ideałów 1968 roku, a dziś stoją, według niego, na pozycjach konserwatywnych. Nie jest sprawą przypadku, że

wiele z tych osob — podobnie jak wielu bylych opozycjonistow w krajach Europy Srodkowej — opowiedzialo sie za wojna w Iraku: obecny minister spraw zagranicznych Francji Bernard Kouchner, Andre Glucksmann, a z drugiej strony Vaclav Havel, Adam Michnik, György Konrad. Ich wybor byl dla mnie zrozumialy, choc nie do przyjecia. Byla to w istocie dysydencka odmowa polityki w obliczu dyktatury i ludzkich ofiar. Podobnie nie bylo sprawa przypadku, ze Rudi Dutschke, przywodca radykalnej mlodziezy Berlina, tuz przed smiercia powie: "Teraz widze, ze waznym wydarzeniem 1968 roku byl nie Paryz, lecz Praga. Bylismy niezdolni by to zobaczyc".

Co zostalo z zachodniego 1968 r.? Jako utopia od dawna jest martwa. Rok 68 przyczynil sie jednak do demokratyzacji wewnetrznej spoleczenstw Zachodu. Rewolucja kulturalna, spoleczna i obyczajowa, ktora wowczas sie dokonywala, jest ciagle obecna w publicznych konfliktach i toczonych debatach. Zywe sa ruchy spoleczne, ktore wowczas powstaja: ruchy feministyczne, ekologiczne, gejowskie, konsumenckie, regionalistyczne. W czasie kampanii wyborczej Nicolas Sarkozy bardzo ostro zaatakowal duch '68 r. "Ci ludzie starali sie przekonac, ze ofiara ma mniejsze znaczenie niz przestepca. Twierdzili, ze nie ma hierarchii wartosci, ze wszystko jest dozwolone". Przyszly prezydent mowil to w obecnosci Andre Glucksmanna — jednego z czolowych intelektualistow Maja '68 — ktory po raz pierwszy zaangazowal sie w wybory i to po stronie kandydata prawicy. Stal teraz obok Sarkozy'ego lekko usmiechniety i zapewne upokorzony.

Glucksmann odpowiedzial ksiazka, napisana z synem, ktora ukazala sie przed paru tygodniami: "Rok '68 Sarkozy'emu wyjasniony". Tlumaczy w niej, ze tak naprawde Sarkozy jest dziedzicem roku 1968. Czyz bowiem taki mieszaniec, troche Węgier, troche Żyd, na oczach spoleczenstwa dokonujacy kolejnej "rekompozycji" swojej rodziny, moglby zostac prezydentem Francji, gdyby nie owczesna rewolucja? Z drugiej strony Alain Finkielkraut, inna gwiazda tego pokolenia, nie znajduje dzis wielu slow na usprawiedliwienie Maja '68, owczesnego ataku na wszelkie hierarchie, bez ktorych nie ma kultury i wychowania. O kulcie rowiesnikow dla wydarzen sprzed czterdziestu lat mowi jako o "wielkiej pantomimie".

Z Marca zostalo znacznie mniej. Utonal razem z Atlantyda, jaka byla Polska Ludowa, ktorej byl zarazem czescia i zaprzeczeniem. Podobnie stalo sie z Praska Wiosna, ktorej nadzieja i tragizm daleko wykraczaly poza polski Marzec. Zdarzily sie wowczas wazne rzeczy, ale nie widac, aby cokolwiek z tych wydarzen mialo wplyw na dzien dzisiejszy. Poza resztki pokolenia 68 obecna w roznych miejscach zycia publicznego.

Skad zatem huczne obchody Marca? Parokrotnie zabiera glos Prezydent, poswieca mu sie wystawy, filmy, odbywaja sie liczne konferencje i wykłady. Polska zmeczona latami przemian, majaca problemy ze swoja toz samooscia, zwraca sie od paru lat ku przeszlosci. Mielismy imponujace obchody 60 rocznicy Powstania Warszawskiego, wielkie obchody 25. rocznicy "Solidarnosci". Marzec wpisuje sie w te atmosfere refleksji nad przeszloscia i rekonstruowania toz samoosci. W swoim wymiarze ruchu protestu Marzec jest czysty, zrozumialy, zaangazowany w obrone wartosci co nie nowe... A jednak, o wydarzeniach roku 1956, ktore mialy bez porownania wieksze dla powojennej Polski znaczenie, prawie sie nie mowi. Na znaczenie przypisywane Marcowi znaczny wplyw maja, sadze, problemy Polakow z Żydami. Wynik swoistej mieszaniki niepokoju, irytacji, wyrzutow sumienia i niecheci. Od 1989 kolejne etapy wirtualnej polsko-zydowskiej wojny domowej sa znaczone przez konflikty wokol Karmelu, krzyz na z wirowisku,

następnie przez "Sasiadow" i "Strach" — książki Jana Tomasza Grossa.

Problemy związane z Żydami trudno jest rozwiązać zgodnie z chrześcijańskim wzorem, gdzie jest miejsce na skruchę, wyznanie winy, wybaczenie i pojednanie. Trudno tu też powiedzieć: "wybaczamy i prosimy o wybaczenie". Z prostego powodu: są w Polsce Żydzi jako jednostki, nie ma narodu polskich Żydów. Tak jak w 15 wieku skończyła się wieloletnia historia Żydów w Hiszpanii, tak w połowie 20 wieku skończyła się, bardziej jeszcze tragicznie, historia Żydów polskich. Dlatego często padający argument przeciwko książce Grossa — że utrudnia dialog polsko-żydowski — świadczy o braku zrozumienia rzeczywistości. Nie ma i nie może być takiego dialogu, nie ma bowiem żydowskiego partnera. Można prowadzić dialog z Izraelem, z organizacjami żydowskimi w Ameryce, ale nie ma już dialogu polsko-żydowskiego w Polsce. To Polska prowadzi dialog ze sobą. A emocje, jakie wywołał "Strach" — niezależnie od wielu też sformulowanych w sposób skrajny — pokazują, jak ten dialog jest trudny.

Polska ma problemy z sąsiadami, ale żadna z toczonych wojen o pamięć nie zagraża polskiej tożsamości. Nikt bowiem nie będzie twierdził, że to Niemcy byli ofiarą Polaków — choć taka perspektywa straszy Jarosław Kaczyński. Podobnie, nikt nie będzie dowodził, że to Rosjanie byli ofiarami Polaków. Nawet uznanie (z wzajemnością) win wobec Ukraińców dokonuje się dość łatwo, bo nie jest zagrożeniem dla polskiej tożsamości.

Problemem są Żydzi. Bowiem obrazy z Jedwabnego, Radziłowa, sceny z czasów wojny, powojenne pogromy w Kielcach, czy Krakowie stawiają pod znakiem zapytania kanoniczny, rodem z romantyzmu obraz Polski: Chrystusa Narodów, Polski cierpiącej, heroicznej, wybierającej zawsze stronę dobra, wolności i godności.

I tu, w rozmowie polsko-polskiej na temat stosunku do Żydów, pojawia się Marzec. Wszyscy są zgodni, że ówczesne paskudztwa obciążają "ich", "czerwonych", "komunistów". Tak zlokalizowana odpowiedzialność pozwala bez problemów, z czystym sumieniem mówić o tragicznym losie resztki polskich Żydów. Niestety, sprawa nie jest prosta. Bowiem władze rozpoczęły "odczytywanie PRL" dlatego, że liczyły na popularność takiej polityki. I nie przeliczyły się.

Na zakończenie słowo o Żydach, którzy odegrali w 68 roku istotną rolę. Marzec studentów, marzec ruchu protestu i solidarności inteligencji objął całą Polskę, środowiska często bardzo odległe od polityki. I to był najpiękniejszy wymiar Marca. Ruch ten nie miał w sobie nic żydowskiego, chociaż władze skierowały reflektory na Żydów. Tym niemniej, antysemitcka kampania ówczesnych władz nie zwalnia od odpowiedzi na pytanie: skąd tyłu Żydów, Żydów-Polaków, Polaków żydowskiego pochodzenia, Polaków o żydowskich korzeniach — och, jakie język polski ma z Żydami problemy! — wśród inicjatorów ruchu '68? Nie tylko w Polsce, również w paryskim Maju, czy amerykańskim ruchu '68 r., być może i gdzie indziej. Nie uważam, aby było to pytanie fałszywe czy trywialne. Nawet jeżeli dotyczy ono kwestii drugorzędnej, bowiem i bez udziału Żydów owe bunty zapewne nie zmieniłyby charakteru.

Prawdą jest, że wielu aktorów pierwszej fazy Marca wywodziło się ze środowisk uprzywilejowanych w PRL. Często nie były to dzieci władzy, lecz ze środowisk akademickich, artystycznych czy dziennikarskich. Zresztą, w wielu dyktaturach (np. w Hiszpanii generała Franco) dzieci rządzącej elity

odgrywały istotną rolę w formowaniu się buntu przeciwko władzy ich rodziców. Były dobrze poinformowane, miały względne poczucie bezpieczeństwa — jak się okazywało naiwne — swojego środowiska; praktyka władzy wchodziła w rażący konflikt z ideami, z którymi stykały się w domu. Na buntownicze postawy młodzieży żydowskiej w Polsce wpływało też narastanie tendencji antysemitycznych w obozie władzy w latach 60.

Marzec był też w jakiejś mierze buntem dzieci przeciwko komunistycznej podkulturze pokolenia rodziców — chociaż często byli już od niej daleko — przeciwko ich odpowiedzialności za dyktaturę. Podobnie jak w przypadku rewolty przeciw "milczacemu pokoleniu" i jego odpowiedzialności za zbrodnie w Niemczech i Francji.

Zaryzykuje wreszcie hipotezę, która wykracza daleko poza przypadek Polski. Żydowskie pokolenie 68 było pierwszym pokoleniem po Holocaulu. Nie odczuwało ono już wewnętrznego strachu, jaki mógł na być jeszcze dostrzec u ludzi choćby parę lat starszych. Strachu przed upokorzeniem, przed poniżeniem, przed samoponizaniem. Nie tylko antysemita zadawali pytanie — jest ono obecne u Hannah Arendt, czy Raula Hilberga, wielkiego historyka Zagłady — o przyczyny żydowskiej pasywności w obliczu śmierci. Otóż, wydaje mi się, że podś wiadomie, 68 rok był również rewoltą pokolenia postholocaustowego przeciwko wielkiemu ciężarowi historii pokolenia rodziców. Inna droga ucieczki od tego dziedzictwa było utaszamianie się ze zwycięstwem Izraela nad państwami arabskimi i pośrednio nad ZSRR w 1967 roku.

Być może rok 1968 zamykał cykl historii Żydów, rozpoczęty wraz z Rewolucją Francuską. Opuuszczając getta, wkraczając do historii Europy, uzyskując stopniowo pełne prawa, Żydzi buntowali się zarazem przeciwko wszelkim objawom dyskryminacji i niesprawiedliwości. Problemy z własną kondycją, ból związany z asymilacją i zakorzenieniem, wyrażali w języku wartości uniwersalnych i często w radykalnym zaangażowaniu. Po kataklizmie II wojny światowej Żydzi czują się w świecie zachodnim coraz lepiej, coraz bardziej w swych wyborach politycznych przesuwają się na prawo, przechodząc od idei oświeceniowego uniwersalizmu, internacjonalizmu, czy kosmopolityzmu do partykularyzmu identyfikacji z Izraelem i losem żydowskim.

Zaczęłam od spojrzenia na polski Marzec z zachodu, by ukazać zarazem jego wielkość i skromne aspiracje. Skończyłam, paradoksalnie, na żydowskim wymiarze roku 68. Może dlatego, że ten tekst, wbrew zamierzeniom, jest też bardzo osobisty.

---

Published 2008-05-26  
 Original in Polish  
 Contribution by Transit  
 First published in *Transit* 35 (2008)  
 (c) Aleksander Smolar/Transit  
 (c) Eurozine